

CYRULLIK

N WARSZAWSKI

29 1

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

Obrazek z historii literatury polskiej

(jako ilustracja do zjazdów: Piastowców, Obozu Wielkiej Folski i Biskupów)



rys. Z. Czernomski

„Kozmowa między panem, wójtą i plebanem”
(Dmowski, Witos i arcyb. Teodorowicz)

„Śpiewacy norymberscy” Wagnera w interpretacji genewskiej



„Nobelöreislied”

(w wykonaniu pp. Sressemana i Brianda)

rys. Z. Czernański

O DZIECIACH

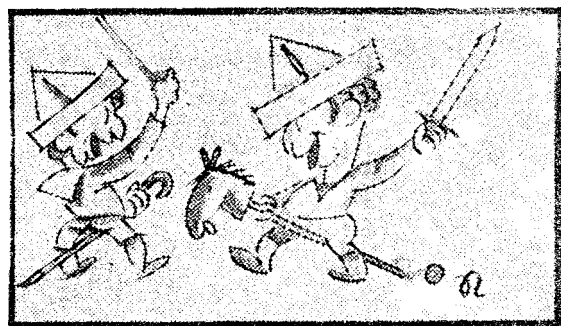
Dzieci są zaklą ludzkości. Jest to klasa nieprodukcyjna, przyszyta, uprzywilejowana, chorowita, samotna, pozbawiona wychowania i wykształcenia, niegrzeczna i brudna. Małe nawet dziecko pozwala sobie na takie rzeczy w towarzystwie, przed którymi cofamy się nawet na ulicy. Dla dziecka skłamać lub ukraść to tyle, co zapalić papierosa albo gwizdnąć. Dzieci dziedziczą wszystkie nasze wady z wyjątkiem jednak tych najgorszych. Znana jest bowiem rzecz, że dzieci płaków lub rozpustników nie piją, nie palą i nie oddają się rozpustnie oczywiście, do czasu, gdy podrosną. Natomiast wszystkie nasze drobne wady wyolbrzymiają się w naszych potomkach.

Nie znam ludzi tak łakomych i tak samolubnych jak dzieci. Kłanistwa dzieci są wstrząsające. Ale najwstrętniejszą cechą jest kabotyzm. Wystarczy spojrzeć na małe dziecko, aby zaczęło krygować się, przestępować z nóżki na nóżkę, podskakiwać i robić miaki.

Ala spróbujcie zostawić je same i podglądać przez dziurkę. Dziecko robi się poważne i skupione i myśli o zbrodni. Równie wstrętą cechą świata dzieciennego jest symulacja. Dziecko, które się uderzy, płacze głośniej, niż mu to dyktuje ból. Płacze na pokaz i na wynos, ryczy, zatyka się poprostu z bezsilnej złości, gdy spróbujemy nie zwracać na nie uwagi. Dlatego najmiłą naszą zabawą jest kopnąć mocno dziecaka i uciec do restauracji lub do kina, gdzie dzieci nie puszcza.

Dzieci potrafią z niestychaną perfidją oszukiwać starszych. Ja sam pamiętam dobrze, iż nie lubiłem, aby mnie starsi używali do drobnych posług domowych. Mówiono mi na przykład: „Zanies ten talerz do kuchni”. Talerz taki upuszczaliśmy natychmiast na ziemię. Mówiono mi: „Masz tu piętnaście kopielek, przynieś papierosy „Renoma”. Kupowałem wtedy papierosy „Jaka”, a resztę gubiłem we własnej kieszeni od kamizelki (?). Oczywiście wpoiłem w ten sposób przekonanie, iż jestem niezdara i nie potrafię załatwić najdrobniejszej sprawy. A dodać trzeba, iż nie byłem wtedy jeszcze snobem i chodziło mi bardziej o swobodę ruchów, niż o opinię. Dzieci orientują się błyskawicznie. Wybaczcie mi, że wspomnę dzieciństwo, ale jest to ostatnio modne w literaturze. Będąc więc dzieckiem, gdy przyszedł żebrak, nawiałem zwykle: „Mamasiu, proszę mi dać pięć kopielek, bo chcę dać żebrakowi kopielek”. Wszystkie te brzydkie przyzwyczajenia dzieci nieczem są jednak wobec wstrętnego serwilizmu i ułaskawienia do naśladowania dorosłych. Najszlachetniejsze cechy ludzkie, miłość bliźniego, praca twórcza i wstręt do wojny u dzieci nie istnieją. Dzieci wybierają sobie najgorsze przykłady. Wystarczy, aby w rodzinie jeden wujek był zawodowym soldatem, a wszyscy synkowie buchalterów, subiektów czy dentystów bawią się w wojsko; trąbia, maszerują, strzelają, a jeśli nie zabijają to tylko dlatego, że im się nie dało prawdziwych rewolwerów. Groza bierze, gdy się pomyśli, że wszyscy przyszli ministrowie, wodzowie, królowie i urzędnicy łażą dziś, mamrocząc „terebere”, robią w maikę, bawią się w kotka

i myszkę, udają żołnierzy, śpiewają kretyńskie piosenki i pokazują jak krówka robi i jak samś robią. Pomyślcie jakby świat wyglądał, gdyby im to zostało. A przecież wiemy o tem, że n'e każde dziecko dorasta. Świat i dziś roi się od takich dzieci z wąsikami i z brodami, od tłumy ludzi wpływowych i niby dorosłych, którzy wcale nie są jeszcze ludźmi. Klóca się między sobą o jabłuszka, strzelają z armatek i płaczą się między nogami ludzi dorosłych, naśladowując ich ruchy i sposób obycia, nie znając zupełnie myśli, ani programu swych wzorów. Nie więc dziwnego, że ta drobna garszka Guliwerów musi coraz bardziej liczyć się z filiputanami, z zasmakowanymi milusińskimi, z tą coraz bardziej nachalną siorą petaków z lewicy i prawicy. Niestety to nie wielcy ludzie wychowują dzieci, ale zamorusane, tchórzliwe, kabotyńskie baki krepują każdy ruch wielkich ludzi i przedrzeźniają ich gesty i czyny. Chytre, złośliwe duże dzieci z brzuchami — dzieci przy władzy to najwstrętniejszy twór natury.



rys. J. Zaluski

Dzieci jak wróble nie znoszą rzeczy nieprzejętynych i odrębnych. Wróble-zadziobią każdego kamarka, a dzieci zarzucą kamieniami człowieka, inaczej, niż inni nbrańcy. Nie, panowie, nie robimy dzieci, bo to jest fuszerka. Jeżeli nie potrafimy zrobić odrazu gotowego, porządnego młodzieńca, nie bawmy się w te głupie próby, z których rzadko kiedy coś solidnego się udaje. Albo też jeśli już robić to bardzo starannie, ostrożnie i celowo. Na przykład Francji potrzeba pół miliona żołnierzy. A więc wziąć kilkunastu takich i głupich chłopów i paręset tysięcy kobiet i drogą krzyżowania oraz odpowiedniego wychowania wyprodukować stado bezmyślnych jolopów, ogrodzić je drutem kolczastym, karcić, doić, a potem posłać na front. Trzeba być jednak ostrożnym, bo a naż który zarazi się parchem, albo inteligencją i nie będzie potem iść na wojnę?

Idźmy dalej. Wiadomo jest na przykład, że w roku 1985 potrzeba będzie w teatrach niemieckich nowego dyrektora. Czyż nie rozsądniej jest zrobić go już teraz, niż partaczyc i przetrząbać w ostatniej chwili? Można takim kosztem zrobić nawet paru dyrektorów z wąsami i trzymać ich narazie w ukryciu. Trzeba stanowczo rodzić dzieci upaństwowić, produkować tylko na zamówienie. Na przykład obóz prawicowy potrzebuje paru przywódców i paru wybitnych dziennikarzy. Bardzo proste, bierze się paru żydów i paru byłych właścicieli sum hipotecyjnych i sprawa załatwiona.

Potrzeba na przykład zdolnych handlowców. Bierze się dwunastu sklepikarzy, miesza się z przekupką i mamy wynik znakomity. Można też z czasem robić dzieci fantazyjne, podwójne i składane. Można robić dzieci do specjalnych poruczeń i na wszelkie okazje. Może mieć takie dziecko manis „Jam polskie”, może mieć wsuwane pejsy i sztukowaną szabelkę, można robić dzieci rozkładane i już rozłożone, bez brzucha i bez namordnika, z brzuchem i z namordnikiem, byle tylko robić celowo. Najgorsze są bowiem takie, które się urodziły nie wiadomo po co, robią się grube, nalane, zezowate, blade, zawistne, znużone i piszą anonimowo po gazetach.

Antoni Stoniński

O PODAŻY, POPYCIE I INNYCH RZECZACH NIESAMOWITYCH

W oleczyźnie naszej panuje, przez wielu chwalebna, zasada wolnego handlu. Polega ona na tym, że każdy ma prawo sprzedawać na przykład ołówki po 20 złotych za sztukę i każdy ma prawo ołówka za 20 złotych nie kupić. Podobno ten miły zwyczaj wzajemnego mówienia sobie „a kuku, a co mi zrobisz?” jest podstawą swobód republikańskich, liberalizmu, wolnomyślności i innych pięknych rzeczy, które każdy obywatel powinien szanować i t. d. Nie bardzo dobrze rozumiem dlaczego tak właśnie jest, ale pewien człowiek bardzo rozpolitykowany powiedział mi, że nie ma pojęcia o ekonomii społecznej, socjologii i merkantylnym współczesnym. Trochę, przyznam się, uraził mnie ten merkantylizm, bo przecież zaraz wymyślać, kiedy można rzecz spokojnie wytłumaczyć, lecz że gołębiego i ofuszczonego jestem sercem, więcem mu to wyzwisko wybaczył i wziąłem się do studiów.

Myszę sobie: cóż może mi dać jaśniejszy pogląd na tak zwany „popyt” i jeszcze gorzej zwana „podaż” w moim kraju — jeśli nie ogłoszenia. Poszedłem więc kupić gazety. Już podczas zatwierdzania mojego złożonego aktu kupna, ponieważ sprzedający był analfabeta i nie wszystkie gazety „rozpoznawał”, zaważyłem, że wzmożony przebieg popytu na druki zupełnie nie wpłynął na ich podaż. Analfabeta sprzedał mi wszystkie dzienniki po ustalonej cenie i tylko jeden na 20 dał mi z przed dwa tygodni.

Nazywa się to w handlu „maneo” i jest ściśle przez lepszych ekonomistów przewidziane.

Ale myślę sobie „ten człowiek jest analfabeta i nie ma pojęcia o merkantylizmie”, albo (też sobie myślę) „biedak! Ten jeszcze ciągle w mętnych fałach entyżmu, którego nauczyła nas okropna wojna”.

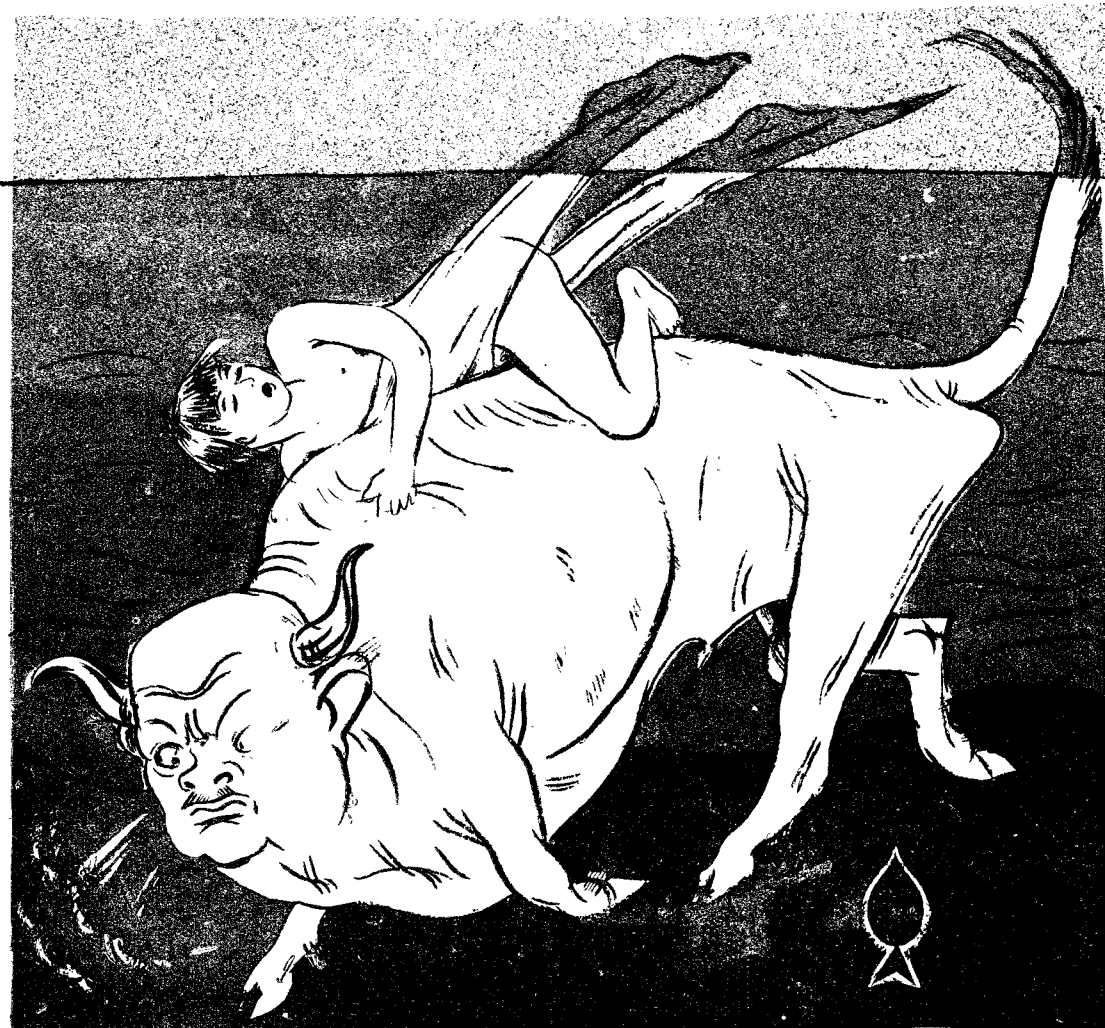
Tak myśląc i nie doszedłszy do żadnego wniosku, doszedłem jednak do mojego mieszkania, którego okna, co tu dla ścisłości naukowej zaznaczam, wychodzą na północny zachód oraz na podwórkę domu, będącego własnością żydów.

Rozpocząłem lekturę. Na pierwszej stronie wielkiej ilości dzienników wyczytałem, że pewne towarzystwo z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością „postanowiło do dnia 24 grudnia sprzedać tysiąc swoich niezastąpionych aparatów po 500 złotych za sztukę”. Postanowiło i szabas. Potrzebuję — mówi tobie towarzystwo z ograniczoną odpowiedzialnością — pieniędzy na święta. Na ryby, na bakalie i zresztą co komu do tego na co? Dość, że na dzień 24 grudnia ma być w kasie 500.000 złotych. Ma być i już, a już wasza głowa i kieszeń, obywatelu, żeby było. Cóż robić — obywatele będą się skrobać w głowę i kupią, bo takie towarzystwo zmieniać postanowień nie lubi. Ale, proszę państwa, czy to jest wolny handel czy też poprostu absolucyzm? Co ja sierota zrobię, jeśli się nie znajdą tysiąca osób do dnia 24 grudnia? Trzeba będzie się wyprzedzać, zapożyczyć i aparat kupić. Jestem człowiekiem lojalnym i szlacham postanowień.

I gdzie tu wolność? Naprzykład chleb, sól, wódkę, selerę — muszę kupić, bo jestem niewolnikiem ciała, a tu jeszcze do tego dochodzi aparat (wprowadzić „niezastąpiony”) za 500 złotych! Tego mój budżet nie przewidywał. I żeby tylko jeszcze aparat. Zaraz potem przeczytałem groźne pytanie, zupełnie policyjnym tonem wygłoszone: „Dlaczego jeszcze nie kupiłeś „piegoli”, „wagrym” i „pryszczaliny?” Co?! Trzeba będzie kupić. Trudno.

Dobrze przynajmniej, że nie jestem dzentelmenem — sportsmenem, bo wtedy musiałbym się już do reszty zmniejszać, nafałszować weksli i nabierać podstępnych zaliczek, gdyż tak wiadomo z innego pisma „Każdy dzentelmen — sportsmen posiada nasz najnowszy 6-cio cylindrowy 24/80 HP tor-

Mitologia ostatniej Sesji Rady Ligi Narodów



Byk i Europa

rys. Piłk

pedo — samochód we wszystkich modnych kolorach lubo stacja załadowania”. Nietylko więc trzeba było dopełnić wiele świństw i lekkomyślności, ale jeszcze dom i działki porzucić i dymać do tej niesamowitej „stacji załadowania”. Bo przecież „samochód” sam nie przyjdzie.

Dalsza lektura ogłoszeń zaczęła mnie coraz głębiej utwierdzać, że nietylko wolny handel nie istnieje, ale i inne zasady i podstawy ekonomii politycznej są diabła warte i że zbytniego lenistwa tak zwanych „specjalistów” wynika. Trzeba mi naprzykład aż do siedemnastego zmuszenia do oburzu o nędzy mieszkaniowej. Furda! Pełno wszędzie ogłoszeń o pokojach do wynajęcia z niekrepnięciem wejściem i ani słychu, żeby się kto chętnie nie krepował. Wszyscy w Polsce prowadzą życie osiadłe i jeśli są skrepowani, to zupełnie z innego powodu, który nie należy do rozważań ekonomicznych, ale do dzieł etyki współczesnej oraz ogólnego braku gotówki, co jedność etyki bardzo wzmacnia. Mieszkania są więc poprostu zbyteczne. Potrzebne są tylko w dużej ilości paniny. A i to nie wszystkie. Przeważnie „na trzynastkę” (!? przyp. mój) oraz dziurkarki. Widocznie rację ma pewna znawczyni mody, która napisała, że „w tym sezonie blondynki zupełnie wyszły z użycia”.

Wszystko to podobno dlatego, że teraz są „czasy przejściowe”. Mój Boże — od czasu jak żyję, ciągle słyszę, że są przejściowe czasy. Kiedyż w końcu usiądą? Chociaż może i są przejściowe. Za moich dobrych lat poeci pisali o winie, o czarnych otchłaniach rozpacz, o kosmosie, o absynce i ełuci. Teraz w jednym z najlepszych pism literackich czytam wiersz piękny — ale

o czym? Wstyd wyznać poprostu: o życie, psze-alex, miodzie i pieczeniu z tych rzeczy chleba czy piernika. Nigdy nie byłem zwolennikiem jarstwa i dlatego te obławy wśród młodszych smęca mnie. Zresztą podejrzewam w tem pewną pozę. Ech! Co tu gadać: dajcie raz już tego kawiorzyska z konjaczką i niech wreszcie wróci normalne życie. A „podaż”, „popyt” i „merkantylizm” wyrzucicie w ciemności zewnętrzne, bo w końcu nie przystoi o tych rzeczach gadać.

Wiktor Ponlowski

★

Cromwell powiadał, że nigdy się tak daleko nie dochodzi, jak wtedy, kiedy się nie wie, dokąd właściwie się idzie.

★

Kiedy odbywały się walki nielegalne w r. 1830, ktoś chodził pod wystrzałami gwardji szwajcarskiej, dając wszystkim rady i sądząc trafność strzałów. Zatrzymał się za jednym z rewolucjonistów: ten strzelał słabo i za każdym chybiącym strzałem niezadowolony wydawał okrzyki oburzenia. „Niech pan spróbuje sam!” — zawołał wreszcie zmuszony rewolucjonista i oddaje karabin niezadowolonemu. Ten bierze, strzela, zwała jednego Szwajcara i zwraca oręż. „No, dalej, mów powstaniec, niech pan jeszcze strzela!” — O, nie, ja nie mogę: jestem innych przekonani! — odpowiada niezadowolony i odchodzi.

Jak Janosik tańczył z cesarzową



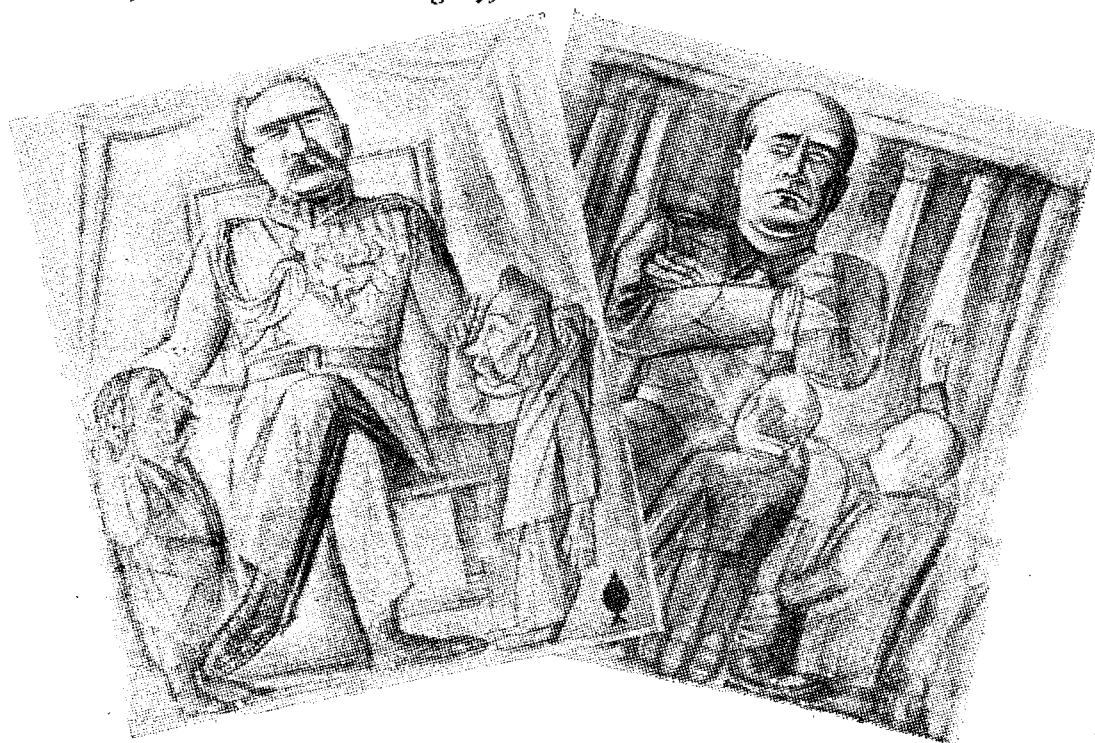
rys. M. Berezowska

.... Cesarzowa — suknie w dłoń
 Jak z obrazu sanie doń.
 Dudni karczma, trzask i huk
 Sam Janosik grzmi stein nóg.
 Gdy się zwrótnie jako wiatr
 Stojem szumi tak wiatr z Tatr
 Cesarzowa w perły dzwoni,
 To ucieka, znowu goni,
 A co przyjdzie ku muzyce
 To uśmiecha się jej lice.
 A szeleści ałasami
 Jak w jesień wiatr liśćmi.
 Gdy skończyli usiadła na skrzynię.

Obskoczyli ją grały, grafinie
 A ona im powiada w te słowa:
 To mi tancerz, jakim cesarzowa!
 Na Wielkanoc dwie mile za Lincem
 Tańcowałam z Lichtensztajnem princem.
 Tańczył ze mną król francuski
 Kurfurst saski i gesantter pruski.
 Feldmarszałek książę Esterhazy
 Tańczył ze mną w Budynie dwa razy.
 Wszystko byli to wielcy tancerze,
 Ale wszystkich niech ich Kaduk bierze!
 Przy zbojeckim tym halnym hetmanie
 Znam dopiero co jest tańcowanie....

Kazimierz Tetmajer

Fotografie „Gabinetowe”



rys. P. K.

Które wymienili między sobą marszałek Piłsudski i Mussolini

(Marszałek Piłsudski, Meysztowicz i Morawczewski)

(Mussolini i jego gabinet)

Wiktor Aubertin

PRZESZKODA

Morderca dwóch babek, Feliks Kimmelstiel, złożył przed sądem zeznania. Obydwie swe babki, tak po ojcu, jak i po matce, zwabił do swego mieszkania i obydwie zamordował za pomocą podskórnej iniekcji cyankali. Prokurator oświadczył w swoim plaidoyer, że jest to jedyny wynadek w dziejach sądownictwa. Wobec otwartego przyznania się klienta, obrońca musiał zadowolnić się podkreśleniem brutalności i niemoralnej popedliwości podsądnego, jako momentów psychopatologicznych i łagodzących.

Lecz nie wiele to pomogło; morderca dwóch babek, Feliks Kimmelstiel, został skazany na śmierć, wobec czego umieszczono go niebawem w celi skazańców. Ledwie zamknięty się za nim drzwi, gdy natychmiast przystąpił do wywołania się z kajdan, ważących 60 kilogramów, co się mu też, dzięki niezamordowanej energii, w przeciągu godziny szczęśliwie udało.

Potem zabrał się do przebijania ścian więziennej. Mury były z granitu, grubości siedmiu metrów, mimo to jednak Feliks Kimmelstiel dał sobie z nimi radę. Skrobał ścianę paznokciami u rąk i u nóg, zębami, czem tylko mógł; w ten sposób udało mu się w przeciągu trzech godzin wydrążyć wąski otwór, którym wysunął się ostrożnie.

Po drugiej stronie muru rozwarła się przed nim głęboka przepaść, gdyż celi skazańców znajdowała się na piątym piętrze. Mimo tej trudności i chociaż było to w biały dzień, Feliks Kimmelstiel nie zawahał się ani chwili; skoczył w straszliwą otchłań i na równych nogach, zdrów i cały, stanął na ziemi, gdyż był to człowiek prawdziwie herkulesowej budowy.

Ale skok jego zauważyli dozorczy, którzy natychmiast rzucili się ku niemu. Feliks Kimmelstiel przebiegł podwórce więzienne, przesadził dwudziestoczwórty metrowy mur, a stanawszy na ulicy, zaczął uciekać. Prześladownicy jego znaleźli się niebawem tuż za nim, czterdziestu policjantów przyłączyło się do nich i w samym środku ożywionego miasta rozpaczali się dzięki pościg.

Morderca dwóch babek, Feliks Kimmelstiel, przewrócił w ucieczce po mieście dwa autobusy, zmiotł z powierzchni ziemi jeden pensjonat żeński, wracający właśnie z wycieczki, i zerwał osm

rasztowań budowlanych. Gdy prześladowcy znów się znaleźli na jego tropie, wykonał śmiały skok w sam środek okna wystawowego pewnego zakładu ortopedycznego z gorsetami, potem pobiegł schodami na górę i uciekał dachami, niszcząc przytem szyld reklamowy pewnej fabryki kekso, wielkości szesnastu metrów kwadratowych. Gdy sądził, że ślad jego zgubiono, zlął po secesyjnych rzeźbach winiarni „Pod Graalem” i stanął znów na ziemi.

Lecz prześladowcy jego, których liczba wzrosła w międzyczasie do stu dwudziestu czterech policjantów i osiemnastu psów policyjnych, wnet go odnaleźli; musiał więc uciekać dalej. W końcu dobiegł do parku zamku królewskiego, przeskoczył potężne sztachety i zaczął biec wysypanymi żwirem ścieżkami.

Biegł jak jeleń, zostawiając pościg daleko za sobą, gdy wtem tuż przed sobą zobaczył przeciągnięty przez ścieżkę, cienki tańcuszek, na którym zwisła mała biała tabliczka. Jak zamuśniony w słup soli stanął morderca dwóch babek, Feliks Kimmelstiel, przed tańcuszkiem i — chwilę potem bez trudu dopadł go pozoł. Powalono go na ziemię, zbito kastetami, związano ręce i nogi.

Gdy przyszedł nieco do siebie, jeden z policjantów zwrócił się do niego: „Ach, ty ośle! Dlaczego stanąłeś tutaj, bałwanie?”

„Nie mogłem przecież biec dalej! Nie widzisz, co napisano?” — odparł Feliks Kimmelstiel i wskazał białą tabliczkę, której napis opiewał:

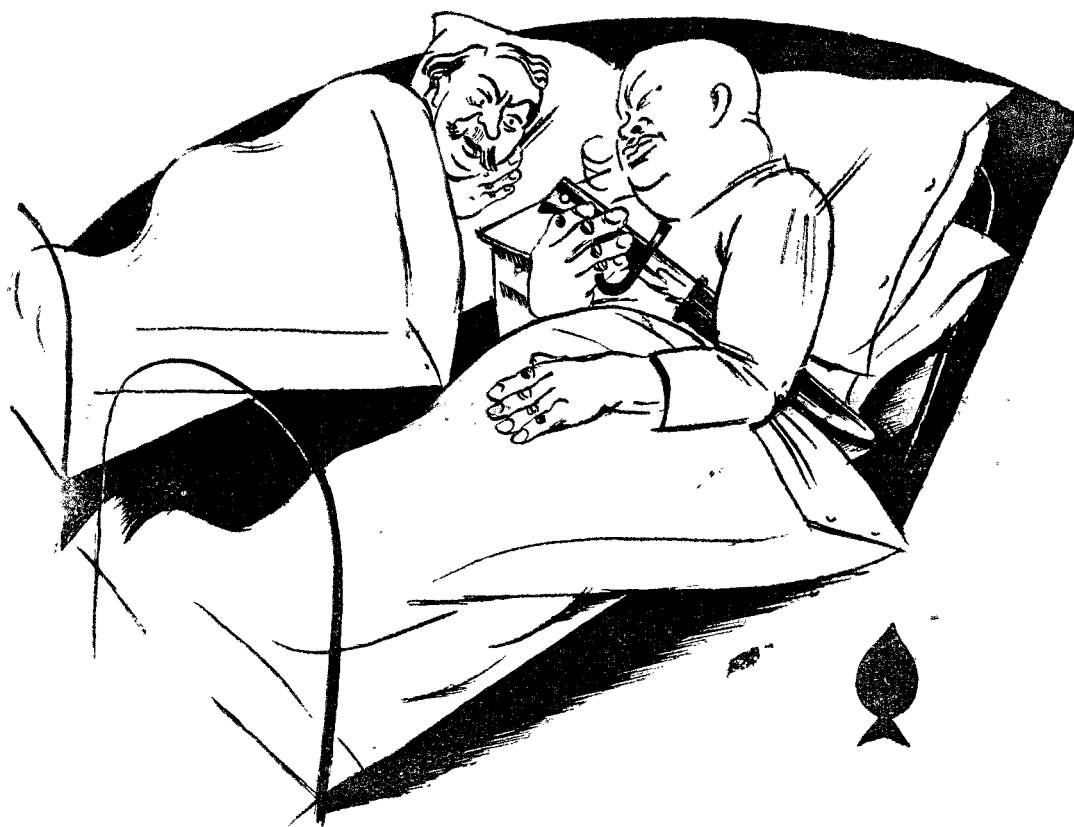
„Przejsście surowo wzbronione!”

Ładny Bartel, co nie ma portek



Pan Bartel oświadczył upominającej się o podwyżkę delegacji urzędników, że sam chodzi w „dziurawych portkach”, a jednemu z ministrów musiał wyasynnować 150 zł. na cylinder

Jak doniosły gazety, jedno z posiedzeń Rady Ligi Narodów nie odbyło się ponieważ Briand i Stresseman byli zaziębieni



js. Pk

Briand — Cóż to za dziwny termometr trzyma kolega pod pachą?

Panna Rodziewiczówna, wybrana ostatnio na członka Straży Piśmiennictwa Polskiego, powiedziała: „Dziękuję niezmiernie za zaszczyt. Ale czy ja sama jedna dam radę czternastu strażakom?”

★

Ktoś zapytał starego Rotschilda, dlaczego w wigilię tego dnia obniżyły się akcje. „Mój drogi panie — odpowiedział Rotschild — czy ja mogę znać przyczyny haussy lub baissy? Gdybym je znał, to bym zrobił przecie pieniądze!”

★

X. podczas rewolucji francuskiej wchodzi na szafot i potyka się na stopniu: „To zły znak, mówi do swoich towarzyszy: Rzymianin wrócił się do domu!”

★

W swoim czasie uczniowie politechniki paryskiej chodzili po mjeście z dębem. Ampere posłyszał to kiedyś i woła żonę do okna: „Pani Ampere! — Ale, widziałam już tych twoich studentów! — Pani Ampere! Wiesz, o czym ja myślę? Myślę o tem, że ten cały tłum młodych ludzi zna rachunki całkowite, a ja nie mogłem tego ciebie przez całe życie nauczyć!”

★

Wuj rozgniewany na siostrzeńca biegł za nim z łaską w ręku. Młodzieniec, zbliższy ze schodów, odwraca się i mówi: „Panie! ostrożnie, po czwartym stopniu pokrewieństwo nie ważne!”

★

Pan Bartel, przyjmując posła Thoma na czele delegacji żydowskiej, miał mu powiedzieć „Niechaj mi uschnie „prawica” jeśli cię kiedy zaponie o Jeruzalem!”

Ksiądz powiedział pewnemu umierającemu: „Ciesz się synu, oto będziesz oglądał Boga twarzą w twarz przez całą wieczność”. — „Jak to? I nigdy z profilu?”

★

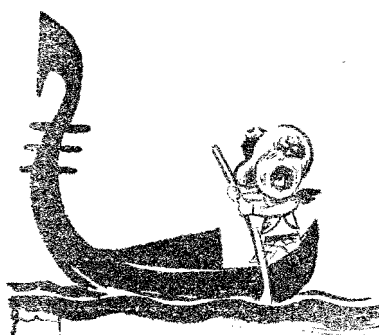
Pewien rozbitek, błądząc przez długi czas po wybrzeżu, znalazł wreszcie jakieś miasto, a za miastem szubienicę i wisielca: „No, chwała Bogu, powiada, jestem w kraju cywilizowanym!”

★

Podczas kiedy wykonywano wyrok na Damiens'ie, który był skazany na rozdarcie końmi, kaci mocno okładali batami oporne rumaki. „Ach, biedne konie!” — zawołała córka finansisty Bourreta.

★

„Sprawiedliwy grzeszy śladem razy dziesięć” — powiedział pewien Jezuita. „Ojcie kochany odparła na to pewna dama — mało już jest teraz takich sprawiedliwych!”



Kiedy książę de Morny wszedł do polityki, odbył długie narady ze swoimi dostawcami. Nie wiem, co mu powiedział krawiec, ale kapelusznik: „Zrozumiałem, Jaśnie Panie, książę potrzebuje poważnego kapelusza z odrobiną wesołości w rodzaju”.

★

Żona pewnego prezesa sądu powiedziała do Flauberta: „Mamy szczęście. Mój mąż nie miał ani jednego uniewinnienia w sezonie”.

★

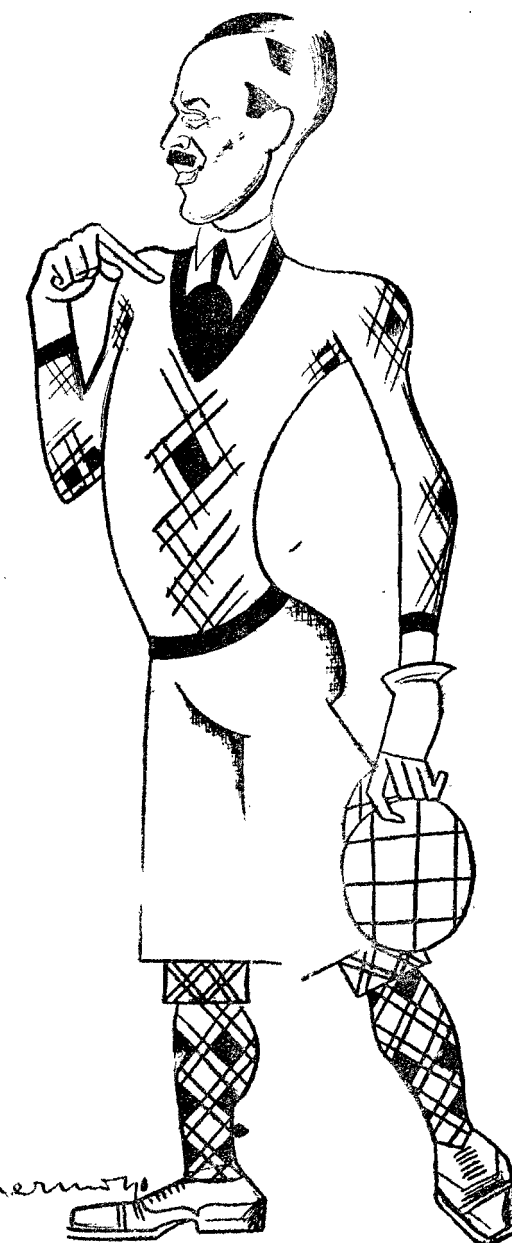
Kiedy lekarze oznajmili umierającemu Cronvellowi, że dłużej nie przeżyje, rzekł do otaczających go:

„Ani dziś, ani jutro, ani nawet za rok nie umrę”.

Jego przyjaciel, gdy zostali potem sami, zapytał go, co znaczyły te słowa, na co taka dostał od Cronvella odpowiedź:

„Jeżeli umrę — nie mi nie będzie szkodziło, co-kolwiekby o tem odezwaniu się mówiono — ale pomyśl co za efekt — jeżeli nie umrę”.

*Nowe wykonanie
najlepszych numerów z „Qui pro quo”*



rys. Z. Czernański

*„Młody i przystojny gentleman-sporowiec
Dzwak i esteta i bezwyznaniowiec”
(w wykonaniu p. Aleksandra
Skrzyńskiego)*

150 toastów, które, jak pisał „Kurjer Czerwony”,
wygłoszone zostały
w czasie uczt w dniu święta 1 pułku Szwoleżerów



rys. J. Zaruba

Toast 1-szy



rys. J. Zaruba

Toast 50-ty



rys. J. Zaruba

Toast 150-ty

Różne rodzaje uczesania, modne teraz
(„Cyrano”)



w Berlinie: à la Hindenburg



w Paryżu: à la Poincaré



w Londynie: à la Ramsay Mac-Donald



w Rzymie: à la Mussolini



rys. J. Zaruba

w Warszawie: à la Piłsudski

Jedzie, jedzie Królikiewicz,
Koń pod nim morowy.
Królikiewicz trzyma puhar
I „Przegląd Sportowy”.

Czytajcie Nr. 50
„Przeglądu Sportowego”

Z życia sportowego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej



rys. Z Czernański

Pan Prezydent bierze przeszkodę